

# Dorośnij

Wierzchowskiego interesuje napędzany teatralnymi narzędziami wehikuł do podróży w głąb siebie, by szukać czegoś, co z biegiem lat się zgubiło. Bohaterowie pokazanych właśnie w Jaraczu „Idiotów” szukają porzuconego „świętego dziecka”.

Tym jest – powtórzona za filmem Larsa von Triera o tym samym tytule – figura symulowanej (spastykowanej) przez aktorów / postaci niepełnosprawności. Marzeniem o szczerzej wspólnocie ludzi wolnych, pragnieniem powrotu do relacji prostych i czystych. Wartości zapomnianych, jeśli na co dzień ulegamy „okropnościom nowożytnego handlarstwa i spekulacji” (Tomasz Mann), układom i interesikom. Albo jeśli po prostu próbujemy związać koniec z końcem. Jak grupa przyjaciół „idiotów”: Karol, Boguś, Marcel, Monika, Rafał i inni, którym życie nie udało się jakoś szczególnie. Nie bez powodu chyba ich enklawą jest opuszczony magazyn, którego doświadcza również widownia – symbol mocny jak w kinowym dramacie Guillaume Seneza „Nasze zmagania”, i wystarczający jako równie mocna ocena świata na zewnątrz.

Uwarunkowania tego ostatniego pozwala odrzucić pozorowana niepełnosprawność, która jest tu maską à rebours – „wciągana” na twarz nie skrywa, lecz odsłania (próbując odsłonić) wewnętrzną prawdę tego, kto ją nosi, ustalić inne reguły gry ze światem. Ale inaczej niż u von Triera, nie jest kontestacją „mieszczucha”. To zbyt proste. Strategie krytyczne w teatrze (i poza nim) rzadko zmieniają się w budowę wspólnych wartości, częściej kończy się na mówieniu do „swoich”. Choć enklawa łódzkich „idiotów” też jest jak votum separatum, to raczej wobec rodziców, którzy pozwalają dorastać, ale nie dojrzewać. Jest zatem czymś w intencji słusznym i pięknym – jak pozwala odczuć budowę tej wspólnoty reżyser – ale na dłuższą metę niemożliwym do zrealizowania. Nie, gdy walka o swoje „ja” i swoją wolność zakłada odrzucanie innych lub uznanie własnej przeszłości za niebyłą – bo tę i tak ciągniemy za sobą zamiast się do niej... przytulić. Z tym, co nieprzepracowane, konfrontują grupę wchodzące do magazynu osoby „ze świata”: matka, ojciec, ciotka. Erozja utopii jest więc nieunikniona. Można podtrzymywać ją tylko brnąc w coraz mocniejsze środki i większe poświęcenia – do czego przekonuje „ideolog” projektu Karol, najbardziej pragnący kontaktu z tym, co dobre i czyste (skupiający uwagę Mikołaj Chroboczek).

Piszę o tym, bo Wierzchowski pracuje w teatrze, by mówić o rzeczach dobrych, także tych niepopularnych, brzmiących banałem i zagrożonych patosem (Dobro, Prawda, Piękno...?), ale daleki od banału i patosu jest sposób, w jaki to robi. To właśnie stanowi o oryginalności jego głosu w teatrze. „Idioci” to tylko częściowo spektakl, i na pewno nie taki z rolami, kreacjami, warsztatową biegłością. Nie śledzimy akcji, by ją przeżywać lub utożsamiać się z postaciami. To pewien laboratoryjny model – możemy go wykorzystać, ale i on wykonuje na nas pewną wielopoziomową pracę. Czas spektaklu to czas, jaki mamy dla siebie – aby ćwiczyć się w empatii i pod innym kątem przyjrzeć drodze, którą już przeszliśmy. Takie duchowe spa – drzwi się zamknęły, czas na zabieg. Drogę wskazują aktorzy: powołują sceniczne byty, „zwykłe” osoby, które możemy znać, ale są też tutaj częściowo prywatnie, przez uruchomienie odpowiedniego kontekstu (Skrzypczak, Chroboczek). I od razu rodzi się pytanie: jak spastykować, aby niepełnosprawności przeniesionej w ramy sztuki nie ośmieszyć i nie instrumentalizować, ale uczynić ją bardziej zrozumiałą dla widza? Zadanie warsztatowe staje się zadaniem etycznym, bo widz ma świadomość tej podwójnej umowności – aktor udaje postać, która udaje. I musi to spastykowanie zaakceptować jako odbiorca (środek wyrazu) i jako człowiek (fakt ze świata pozateatralnego). To jeden z poziomów tego teatralnego wehikułu. Do tego na „amatorskim” wideo poznajemy Szczepana, mężczyznę z zespołem Downa, którego sposobem na rozwiązywanie konfliktów było... przytulanie (to jeden z leitmotivów i wspólnotowych postulatów „Idiotów”). Gra go amator Robert Dąbek. Wideo pokazuje prywatność

postaci i „aktora”, osadzenie w zwykłych czynnościach, z perspektywy „pełnosprawnego” – codzienność нефотogeniczną, fizjologiczną i fizyczną bliskość, której bezlitosna kamera nie uchwyciłaby, gdyby nie szczerą relacją z Dąbkim m.in. Bogusława Suszki i Mikołaja Chroboczka. Ale Szczepan nie żyje – i to poczucie braku, inicjowane przez Karola wyprawienie mu urodzin, łączą na powrót grupę, uruchamia spastykowanie (Szczepan niejako wchodzi w przyjaciół).

„Idioci” zaczynają się, jak oglądane rok temu na festiwalu w Teatrze Powszechnym „Sekretne życie Friedmanów”, od „zaklęcia” przywołującego przeszłość. To Monika (duża rola Agnieszki Skrzypczak) wspomina czas w grupie, gdy wiele zyskała, ale też coś straciła. To sztuka powiedzieć o tym tak, by brzmiało również jak wypowiedź aktorki o latach w zawodzie, w Jaraczu – ale o to chodzi. Dalej już pójdzie. Także otwarcie widowni, by pomyślała nad momentami zwrotnymi w życiu, czyli objęcie jej wspólnotą doświadczeń. Podobnego zaklęcia spróbuje za chwilę Rafał, cierpiący na stwardnienie rozsiane błyskotliwy i niepozabawiony uroku gawędziarz (piękna praca Pawła Paczesnego). Ale jak, idąc za jego słowami, zamknąć oczy i przenieść się do bezpiecznych chwil w dzieciństwie, jak się skoncentrować, jeśli z ciemności na scenie dochodzi szuranie i mlaskanie – jak odnaleźć w sobie dziecko, jeśli obok ktoś przeszkadza swoją niepełnosprawnością? Bo Rafał przenosi nas do „niewidzialnego miasta”, które było w środku miasta Ł., ale dorośli umówili się, żeby go nie zauważać. To miasto teraz przychodzi do nich – aktorzy na kolejnym wideo wychodzą z niepełnosprawnością do łodzian. Sklepowa na Kilińskiego zamyka się przed nimi i nie chce kupić kwiatów, taksówkarz na Jaracza nie całkiem rozumie, ale chce pomóc, na Piotrkowskiej na ogół spotykają się z otwartością. To traktowanie osób niepełnosprawnych serio, podmiotowo, nie jednak rozpoznaniem społecznym, raczej mentalnym, metafizycznym. Teatr i ukryte oko kamery odsłaniają, że jest w nas coś dobrego – tylko jak to uruchomić? Na poziomie poza-teatralnym ten miejski performance jest testowaniem empatii łodzian i otwarciem aktorów na świadomość osób z niepełnosprawnością, ale postaciom (i widzom) przynosi pytania o sens projektu Karola – metoda oparta na fałszu może wyzwolić w ludziach coś prawdziwego i dobrego czy pcha nas ku serii iluzji?

„Idioci” są ostatecznie bardzo przewrotni. Bo jak to, współodczuwamy z grupą, ale dystansujemy się do autorytarnej, a jednak poranionej i nieszczęśliwej matki (Milena Lisiecka)? Racjonalizujemy zachowanie innych jak terapeutka Ewa (Katarzyna Cynke)? Śmieszy nas swą bufonadą i upadłą kobiecością Ada, dominująca nad Ewą jej ciotka-matka (Bogusława Pawelec)? Troska ojca (Mariusz Słupiński) o naprawdę chorą córkę to tylko narzędzie opresji? Czego chcemy? Budować wspólnotę tylko z wybrańcami? Odnaleźć w sobie dziecko, ale być małym egoistą? Koniec jest przecież zawsze podobny, śmieszność czy wielkość kończy się na łóżku szpitalnym. Lub domowym. Wśród papilotów, starych mebli, nagromadzonych przedmiotów jako jedynych świadków naszej świetności-młodości – z czym grupa konfrontuje się, już po swoim rozpadzie, a z nią widzowie, gdy w finale reżyser i scenografka Katarzyna Minkowska rekonstruują mieszkancko Ady, odbierane wręcz sensualnie. I liczą się tylko obecność, umiejętność powiedzenia prawdy. Tak, to trochę sentymentalne. Tylko że nad miarowo rzeźącym ciałem nieprzytomnej Ady takie argumenty trafiają w próżnię. Widownia tłoczy się, siada na meblach, czuje swoją bliskość fizycznie, niemal fizjologicznie. Ten ścisk nie jest przypadkowy. Może któregoś wieczoru jakaś grupa podglądaczy, inaczej niż złożona z bywalców spięta i elegancka publiczność premierowa, w foyer teatru gdzieś na ulicy Jaracza, zacznie się... przytulać?

Wymieniam kilkoro aktorów, którzy decydują w największym stopniu o energii i kierunku spektaklu, ale jest przecież i Iwona Drózd-Rybińska jako przecinająca mentalną pępowinę z matką Jagoda, Hubert Jaraczak jako Marcelek, co chce porzucić żonę i synka, Bogusław Suszka jako najstarszy w grupie Boguś, Mateusz Czwartosz jako najmłodszy – Darek. Wszyscy świetnie odnaleźli się w tej „konwencji”.

„Idioci” mieli mieć premierę w minionym sezonie. Odbyla się teraz. Jakoś koresponduje z

poprzednimi, ale jej przekaz i „estetyka” są nowe i inne – od teraz więc można liczyć zapowiedzianą przez dyrektora Waldemara Zawodnińskiego zmianę oblicza Jaracza, wypracowywanie dla niego nowego miejsca na mapie polskiego teatru, wobec nowych i skostniałych zjawisk. W drogę!

Łukasz Kaczyński

**„Idioci”, prapremiera w Teatrze im. Jaracza 23 II 2019. Reżyseria - Marcin Wierchowski,**  
dramaturgia - Daniel Sołtysiński, Jakub Klimaszewski, scenografia - Katarzyna Minkowska,  
kostiumy - Ewa Mroczkowska, ruch sceniczny - Aneta Jankowska, muzyka - Radosław Duda, światło  
- Katarzyna Smożewska, wideo - Tomasz Pawlik, Kacper Gawron.